Styczeń – Luty 2024

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

277

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

LATO 2023 W ALPACH

Piotr Piwczyk

Pod koniec czerwca dotarłem z żoną do austriackiej wioski Kernhof. Była piękna pogoda, wspaniale prezentowały się wapienne ściany Gippela (1669).

Kolejne trzy noce spędziliśmy w pensjonacie „Przy wodospadzie” w pobliżu miejscowości Krakaudorf. Zaraz za nim znajduje się wodospad Günster Wasserfall, z kilkoma kaskadami. Specjalnie przygotowane pomosty i schody umożliwiają przenoszenie się w stronę coraz wyższych partii wodospadu.

Wybrałem się na szczyt Rupprechtseck (2591), który jest częścią Schladminger Tauern, pasma Niżnych Taurów. Niebo było pokryte ciemnymi chmurami, lecz nie padało. Droga przez las nie była przyjemna. Dopadła mnie chmara much. Takiego ataku tych złośliwych, brzęczących stworzeń jeszcze nie przeżyłem. Dopiero po godzinie, gdy wyszedłem na hale, ich atak się załamał. Pierwszym celem był Trübeck (2367). Mimo ciężkich chmur na niebie widoczne były pobliskie szczyty, a także równoległy, poszarpany grzbiet prowadzący w stronę Eisenhut (2456). Na Trübecku złapał mnie przelotny deszcz. Ochłodziło się i przez moment silnie powiało. Potem niepożądane zjawiska atmosferyczne uspokoiły się. W oddali, w okolicach Murau, widoczne było oberwanie chmury. Wszedłem jeszcze na dwie góry: Feldeck (2480) i Brennerfeldeck (2507). Od szczytu Rupprechtseck dzieliło mnie 1,5 godziny drogi. W prognozach pogody zapowiadano burzę. Nie zdecydowałem się pójść dalej i tą samą drogą, już lepiej zabezpieczony przed muchami, wróciłem do pensjonatu.

Kolejnego dnia podjechaliśmy kilkanaście kilometrów w stronę Jeziora Etrachsee (1374). Poszliśmy do schroniska Rudolf Schober Hütte (1667). Po zjedzeniu smacznej zupy ruszyliśmy w kierunku jezior Wildenkarsee. Położone na wysokości 1891 i 2053 metrów tworzą wraz z wznoszącą się nad nimi górą Bauleiteck (2424) urokliwy cyrk polodowcowy. Po południu i w nocy szalała burza.

Przejechaliśmy do miejscowości Tamsweg, gdzie wcześniej zarezerwowaliśmy kamping. Mimo niewielkiej odległości przeprowadzka oznaczała opuszczenie Styrii i przenosiny do landu Salzburg.

cd. str. 2

PRZEJŚCIE KONDYCYJNE

kurs 2023 – 25

Tradycją kursów przewodnickich organizowanych przez SKPG Harnasie jest tzw. przejście kondycyjne. Tradycyjnie odbywa się ono w miesiącach zimowych, a więc mniej więcej w połowie kursu. Idea jest prosta. Przewodnik wyznacza miejsce zbiórki, z którego komunikacją publiczną jedzie się w nieznane miejsce startu przejścia kondycyjnego, które ma potrwać mniej więcej... w sumie dalej się o tym dowiecie.

Miejscem tegorocznej zbiórki był dworzec kolejowy w Krakowie, 19 stycznia 2024 r. Stamtąd pojechaliśmy w nieznane pociągiem w kierunku Chabówki. Ale czy koniecznie do Chabówki? No nie. Nasz przewodnik prowadzący Piotrek, zwany Metzgerem, w Suchej Beskidzkiej zapowiada, że na następnej stacji wysiadamy, a więc... zakładamy stuptuty, plecaki i chwilę później wysiadamy na dworcu w Makowie Podhalańskim. Jest godzina 22 z minutami. Metzger przekazuje nam kilka informacji organizacyjnych. Od tego momentu nasza wędrówka potrwa mniej więcej 24 godziny. Nie wiemy, dokąd mamy dojść, ponieważ Piotrek zdradza nam tylko cele będące w zasięgu około godziny marszu, po czym wyznacza kolejną osobę do prowadzenia i wskazuje następny cel. Poruszamy się zarówno szlakami turystycznymi, jak i poza szlakami. Podczas całego przejścia trzeba mieć świadomość swojego aktualnego położenia, bo nie wiadomo, kto zostanie wybrany do prowadzenia kolejnego odcinka.

Przez kilka pierwszych godzin idziemy przez Beskid Makowski, a naszym celem jest Kamienna Góra. Do Kamiennej jednak nie dochodzimy. Po osiągnięciu grzbietu od strony Żarnówki cel ulega zmianie. Schodzimy do Kojszówki, starając się jak najmniej korzystać z dróg publicznych. Mniej więcej przed 2 w nocy meldujemy się na przystanku PKP w Kojszówce. Szybka bułka i lecimy do kolejnego punktu trasy. Tym razem zmieniamy Beskid Makowski na Żywiecki i idziemy na Burdelową Górę (761 m n.p.m.) w paśmie Polic. Humory dopisują i żartujemy, że prawie doszliśmy na „Górę Uciech”, gdy Metzger zmienia cel i decyduje się trawersować wierzchołek Burdelowej i zejść w kierunku doliny Potoku Cadynka. Na dole jesteśmy przed godziną 6 i zaczynają się pierwsze kryzysy. Jednak 9-stopniowy mróz szybko nas orzeźwia, a kolejny cel daje nam nadzieję na możliwość rozgrzania się na podejściu w kierunku Naroża (939 m n.p.m). Na samym grzbiecie spotykamy znaki GSB i słońce. Udajemy się w kierunku schroniska na Hali Krupowej, które tak naprawdę leży na Hali Kucałowej. W schronisku zaliczamy coś gorącego. Podczas przerwy komuś zaczęło się nawet chrapać, lecz wkrótce trzeba było wyruszyć w dalszą drogę. Jest godzina 13.30, a Piotrek za kolejny cel wyznacza GSB w kierunku Policy. Jednak między Cuplem, a Jasną Grapą koncepcja ulega zmianie i idziemy na północny-zachód, zielonym szlakiem w kierunku Zawoi. Na zielonym szlaku kończy nam się dzień, ale tuż po zachodzie robimy panoramkę od Klimczoka po Babią Górę. Za drzewami, po drugiej stronie doliny widać też wieżę na Mosornym Groniu. Zawoja wita nas swoim najciekawszym zabytkiem, kościołem św. Klemensa. Im bliżej 24 godzin, tym grupa coraz częściej próbuje zgadnąć, gdzie jest meta. Jednak kierownictwo konsekwentnie milczy. Jest mniej więcej godzina 17.30, a Piotrek wskazuje, że mamy się dostać pod kaplicę na Kaselówce. Rzut oka na mapę i wiemy, że znowu się rozgrzejemy na podejściu. Daje się odczuć monotonia, ale wszyscy już lekko domyślają się celu wędrówki. Na Keselówce obieramy kierunek na wieżę widokową na Surzynówce, której okolice osiągamy mniej więcej o 20. Stąd bez szlaku wchodzimy na Magurkę nad Suchą i schodzimy w kierunku Suchej Beskidzkiej, na metę w PTSM. Tutaj wita nas Kierownictwo Kursu: kruczek, Marta i Sebastian, a także pozostali Harnasie. Ciepłe, dobre jedzonko, herbata i grzaniec miały takie wzięcie, że opcja prysznic zeszła na dalszy plan. Po kolacji dyskutujemy jeszcze o przejściu, po czym udajemy się spać. Rano śniadanie i powroty do domów w mniejszych grupach. Dziękuję za możliwość uczestnictwa w tym przedsięwzięciu.

Łukasz Mikulski
Fot. Piotr Morawiec

Niemal sześciotysięczny Tamsweg jest stolicą powiatu Lungau, który oferuje gościom kartę Lungau z szeregiem darmowych atrakcji. Rozbiliśmy namiot na lewo od recepcji, z dala od innych namiotów. Ponieważ prognozy na następny tydzień były nieciekawe, ustawiliśmy go w najlepiej, jak sądziliśmy, zabezpieczonym od wody miejscu. Jak się okazało, byliśmy w błędzie.

Nazajutrz pojechaliśmy kilkanaście kilometrów samochodem do miejscowości St. Michael im Lungau, a potem na przełęcz Katschberg (1641). Wyjechaliśmy za darmo (Karta Lungau) wyciągiem na górę Aineck (2210). Na szczycie znajduje się sztuczne jezioro. Okrążyliśmy je, podziwialiśmy pejzaże widocznych mimo kiepskiej pogody gór. Na pierwszym planie wyróżniał się Speiereck (2411). Niektóre pasma przez krótki czas były doskonale widoczne, lecz po chwili zachodziły grubą warstwą chmur, z których lał rzęsisty deszcz. Z Aineck dotarliśmy do sąsiedniego szczytu, Teuerlnock (2145).

Widok ze Speierecka.

W drodze powrotnej odwiedziliśmy zamek w Mauterndorf. Wspaniale prezentującą się z zewnątrz budowlę mogliśmy zwiedzić za darmo. Wychodziliśmy z niej jako ostatni goście. Można tam przebrać się w barwne, średniowieczne stroje. Już w IV w. w tym miejscu istniała forteca Rzymian. W XIII w. powstał zamek. W 1939 r. jego właścicielem był... Hermann Göring. Obecnie w zamku jest tylko muzeum.

Kolejnego dnia padało, dopiero wieczorem wybraliśmy się pieszo do oddalonej o 6 kilometrów miejscowości Mariapfarr, w której w 1816 r. miejscowy wikary Joseph Mohr napisał słowa kolędy „Cicha noc". Dwa lata później powstała melodia.

Grosser Odstein.

W niedzielę była niezła pogoda. Dojechaliśmy samochodem za Mauterndorf i wyjechaliśmy darmowym wyciągiem w stronę góry Grosseck (2072). Stamtąd ruszyliśmy na Speiereck (2411). To była bardzo przyjemna trasa, do tego piękne widoki na wszystkie góry Lungau. W pobliżu i na szczycie spotkaliśmy wielu Czechów.

W zamku w Mauterndorf przeczytaliśmy, że we wczesnym średniowieczu do Lungau dotarli Słowianie. Świadczą o tym niektóre nazwy, na przykład zagubionej w górach wioski Göriach, położonej kilka kilometrów na północ od Tamsweg. W deszczowy dzień udaliśmy się do Doliny Göriach, która ciągnie się na północ od tej miejscowości. Jest równie piękna jak Chochołowska czy Kościeliska. Dotarliśmy pieszo do miejsca zwanego Vordere Göriachalmen (1422), gdzie znajduje się parking.

Hochgolling.

Kolejnego dnia z niepewną pogodą wsiedliśmy za 1 euro na osobę (Karta Lungau) do autobusu, który zawiózł nas przez Mauterndorf, Tweng na przełęcz, gdzie znajduje się ośrodek narciarski Obertauern (1738). Dwa darmowe wyciągi wyniosły nas w pobliże szczytu Seekarspitze (2350), na który wszedłem po godzinie marszu. Wracając w rzęsistym deszczu, minęliśmy jeziorko w połowie pokryte jeszcze śniegiem. Wyszło słońce, pięknie prezentował się dopiero co zdobyty Seekarspitze. Podczas jazdy autobusem lało, lecz na kampingu świeciło słońce, pojawiła się tęcza.

Gdy rano znowu padało, wybraliśmy się za darmo na baseny w Tamsweg. Po południu góry wyszły zza chmur. Jednak wieczorem rozpoczęła się potężna ulewa. Próba wylania wody z przedsionka namiotu nic nie dała, okazało się, że woda wybijała z dołu, z mokrego podłoża. W nocy poczuliśmy, że pod naszą sypialnią stoi woda. Namiot wytrzymał, udało nam się dotrwać sucho do rana.

Deszcz ustał, wysuszyliśmy namiot i przenieśliśmy go w jeszcze „bezpieczniejsze" miejsce. Dopiero po południu pojechaliśmy przez Mariapfarr do Fanniberghoff (1489), skąd darmowy wyciąg wyniósł nas na wysokość 2020 m. Planowałem wejście grzbietem na górę Grosser Gurpitscheck (2526). Wobec późnej pory i kiepskiej pogody okazało się to niemożliwe. Poszliśmy na Fanninghöhe (2115), podziwialiśmy ciekawe mimo pogody widoki, ucząc się przy okazji topografii Lungau. Nazwa Gurpitscheck także zdaje się mieć słowiańskie pochodzenie.

W piątek mieliśmy wreszcie wspaniałą pogodę. Podjechaliśmy samochodem do Doliny Göriach i zatrzymaliśmy się na parkingu Vordere Göriachalmen (1422). Ruszyliśmy w stronę schroniska Landawirseehütte (1985). Pod koniec drogi w pełnej krasie zaprezentował się Hochgolling (2862), najwyższy w Niżnych Taurach. W schronisku spotkaliśmy grupy turystów oczekujących na zakwaterowanie, by następnego dnia ruszyć na wspomniany szczyt. Niestety, było już za późno, by tego dnia jeszcze przez trzy godziny szturmować Hochgolling. Widoczna jak na dłoni droga prowadziła na przełęcz Gollingscharte (2325). Trudność mógł sprawić duży płat śniegu. Później normalny szlak (alternatywę stanowi klettersteig czyli ferrata) wyprowadza na najwyższy szczyt Niżnych Taurów. Zadowoliłem się wejściem nad dwa jeziora Landawirsee, górne leży na wysokości 2047 m.

Ostatniej nocy w Tamsweg znowu miała miejsce burza. Tym razem niemal cały obszar naszego kampingu, położony na lewo od recepcji, zamienił się w jezioro. Czescy wodniacy mimo deszczu wytrwali w swoich maleńkich namiocikach. My także jakoś przeżyliśmy do rana. Czekało nas suszenie namiotu, wśród wody, która wolno opadała.

Dopiero po 12.00 wyjechaliśmy w stronę Millstätter See. Przed Gmünd in Kärnten zjechaliśmy z autostrady, skręciliśmy w podrzędną drogę i zatrzymaliśmy się na darmowym parkingu, za wioską Innernöring (1180). Najedliśmy się, spakowaliśmy plecaki i ruszyliśmy w stronę schroniska Millstätter Hütte (1876). Około 18.30 byliśmy na miejscu. Nocleg dla członka Alpenverein kosztował 9 euro. W pobliżu schroniska przebywają dwa osiołki, muł, alpaki, kaczki i inne zabawne zwierzaki, o krowach już nie wspomnę.

Zrobiliśmy wycieczkę na górujący nad schroniskiem Kamplnock (2101) i dalej poszliśmy na Millstätter Alpe (2091). Drugiego dnia wyszliśmy na Hochpalfennock (2099) i górę o swojsko brzmiącej nazwie Tschiernock (2088). Wspomniane góry stanowią fragment pasma Nockberge. Większość szczytów ma nazwy z końcówką *-nock*. Góry Nockberge mają łagodne jak na Alpy kształty, przypominają Bieszczady. Pięknie w dole prezentowało się duże, karynckie Jezioro Millstätter See. Nieco w oddali wspaniale wyglądała druga pod względem wysokości góra pasma Nockberge – Rosennock (2440). Polecam widoki i atmosferę Millstätter Hütte, mimo że pierwszej nocy

cd. str. 3

słyszałem z bardzo bliska, zza drewnianej przegrody, głośne chrapanie turysty współspacza.

Szybko zeszliśmy do samochodu i ruszyliśmy w stronę kolejnego schroniska Klinke Hütte w Alpach Ennstalskich. Dotarliśmy do Trieben w Styrii. Zaczął się podjazd do schroniska, najpierw w stronę Admont. Wbrew prognozom utrzymywała się piękna pogoda, postanowiliśmy zostawić samochód na dolnym parkingu i dojść pieszo do schroniska (1486). Wspaniale prezentowała się strzelista sylwetka górującej nad nim góry Kalbling (2196). Do celu dotarliśmy po godzinie. W międzyczasie pogoda radykalnie się zmieniła. Gdy doszliśmy, rozpoczęła się nawałnica.

Kierownik schroniska zaraz ostrzegł nas, że za trzy noce na dolnym parkingu zapłacimy... 72 euro. Przy okazji ostro ponarzekał na właścicieli tego parkingu. Zaoferował się zawieźć mnie tam swoim samochodem. Dzięki niemu wkrótce siedziałem we własnym autku i wśród błyskawic, grzmotów i ulewy dotarłem na parking przed schroniskiem. Po przebiegnięciu stu metrów byłem mokry do suchej nitki. Rzeczywiście, przy wyjeździe z obydwu parkingów i za płatną drogę zapłaciliśmy potem tylko 9 euro.

Schronisko Klinke Hütte ma nieciekawe początki. Zostało zbudowane na potrzeby szkoleniowe Wehrmachtu. Budowę nadzorował płk Rudolf Klinke. Schronisko ma kształt trójboku i charakter baraku. Lager okazał się dwuosobowym pokojem z kluczem, za korzystną cenę. W czasie naszego pobytu w schronisku przebywało jeszcze siedmioro Węgrów. Austriacy przyjeżdżają samochodem pod Klinke Hütte i ruszają w góry. Schronisko wykorzystują chyba tylko w celach kulinarnych. Wspomnę o bardzo dobrych śniadaniach w schronisku.

Następnego dnia pogoda nie była ustabilizowana, wybraliśmy się na pobliską górę Lahngang (1778). Mijaliśmy i zatrzymywaliśmy się przy wielkich polach jagodzisk, podziwialiśmy raz po raz wystające zza chmur potężne ściany szczytów: Kalbling (2196), Sparafeld (2248) i Admonter Reichenstein (2252).

Zeiritz Kampel, w tle Gosseck.

Alpy Ennstalskie.

Nazajutrz nastała piękna i pewna pogoda, ruszyłem w góry. Doliny długo zasnute były mgłami, nade mną widniały niebieskie niebo i białe, wapienne ściany. Szybko doszedłem do przełęczy Kalblinggatterl (1542) i zakosami wśród kosówki podszedłem pod niemal pionową ścianę Kalbling. Rozpoczął się trawers tej góry. Trasa turystyczna nie jest trudna. Z drugiej strony niedostępna, jak się wydawało, góra Kalbling ma dość łagodne, trawiaste stoki. Ze szczytu na pierwszym planie wyróżniał się nieco wyższy Sparafeld, na który prowadziła stroma ścieżka. Szybko wszedłem na tę kolejną górę, spędziłem na niej sporo czasu. Gdy byłem sam, wieszczek, ptak z żółtym dziobem z rodziny krukowatych, domagał się jedzenia. Wspaniale prezentował się pobliski Admonter Reichenstein, skalisty i wydawało się niedostępny.

Później wszedłem na Riffel (2106), trzeci tego dnia szczyt Alp Ennstalskich. Wracałem tą samą drogą, którą przyszedłem. Wspomniane szczyty są bardzo atrakcyjne, wędruje po nich wielu turystów.

Szwajcaria. Alpy Lepontyjskie.

W połowie sierpnia powróciliśmy w Alpy, tym razem pojechaliśmy do Szwajcarii. Znalazłem pensjonat w Verdabbio, znacznie tańszy od innych pensjonatów w tym kraju.

Verdabbio to wioska położona trzysta metrów nad doliną. Leży nieco na północ od miasta Bellinzona. Tunel św. Bernarda stanowi granicę pomiędzy dwiema częściami tego czterojęzycznego kraju – kończy się część niemieckojęzyczna, zaczyna włoska. Góry wokół Bellinzony to Alpy Lepontyjskie. Doliny leżą na wysokości około 200 – 300 metrów, okoliczne szczyty sięgają niemal 3 tys. metrów. Góry, są bardzo strome, doliny prowadzące w stronę gór trudno dostępne.

Pizzo di Claro.

Wszedłem na ciekawy szczyt Pizzo di Claro (2727), znany także pod nazwą Visagno. Należy do podgrupy Alp Lepontyjskich zwanej Alpy Adula. Wyszedłem po szóstej z pensjonatu do leżącej w dolinie wioski Cama. Oznaczało to zejście trzysta metrów w dół. Idąc wąską ścieżką wśród kamiennych domów, szybko minąłem Verdabbio, potem szedłem wyłożoną kamieniami drogą, którą kiedyś przemieszczali się z mułami mieszkańcy tych okolic. O siódmej jechałem autobusem z Camy do Lumino pod Bellinzoną. Tam z trudem odszukałem niewielką stacyjkę wyciągu, który wyniósł mnie z niespełna 300 na wysokość 1200 metrów. Wyciąg kursuje co godzinę, jeden wagonik jedzie w górę, drugi w dół. Zabiera maksymalnie 4 osoby, wtedy plecaki muszą być zamontowane na zewnątrz. Pojechałem pierwszym kursem o 8.00. Obsługujący wyciąg pan poinformował mnie, że na górze nie ma żadnego pracownika. Wkrótce wagonik tylko ze mną wolno sunął do góry po bardzo stromym kursie. Zgodnie z instrukcją u góry zwolniłem blokadę drzwi i wysiadłem. Usłyszałem głośne *merci*, na górnej stacji była kamerka.

Najpierw przez godzinę podchodziłem stromo do schroniska Capanna Brogoldone (1904). Dalej szedłem zboczem góry Piz di Molinera (2288). Otworzył się poglądowy widok na Bellinzonę, przed którą zbiegają się dwie doliny rzek: Moësa i Ticino. Doszedłem do przełęczy Passo di Mem (2191), za nią wznosi się Pizzo di Claro. Szlak czerwony, którym do tej pory szedłem, prowadził na interesujący mnie szczyt, lecz okrężną drogą. Postanowiłem pójść szlakiem niebieskim, na wprost w stronę ściany Pizzo di Claro. Szedłem zwężającym się ramieniem i zastanawiałem się, czy zdołam wejść na wprost na skalisty szczyt. Jednak szlak skręcił w prawo i prowadził trawersem po

cd. str. 4

dużych głazach przed ścianą skalną. Po dłuższym czasie doszedłem do stromego żlebu, wypełnionego kruchą skałą, żwirem i z trudem posuwałem się do góry. Wreszcie żleb skończył się, wyszedłem na ścieżkę, na której znowu napotkałem czerwone znaki. Stromo, zakosami podążałem do góry. Minąłem niższy wierzchołek i dość szerokim grzbietem przeszedłem sto metrów na właściwy szczyt Pizzo di Claro (2727).

Tam spotkałem grupę pięciu Szwajcarów w moim wieku. Nieco niżej widniał Piz di Molinera (2288), z pióropuszem z chmury wyglądał jak dymiący wulkan. W oddali na północy prezentował się lodowiec i szczyt Rheinwaldhorn (3402). W dole leżało jezioro Laghetto di Canee. Dla pewności wszedłem na drugi, chyba jednak niższy wierzchołek Pizzo di Claro. Schodziłem ze szczytu cały czas czerwonym szlakiem. Droga była dłuższa, lecz prostsza, zwłaszcza w zejściu. Minąłem kilka dużych stad krów, między skałami mignęły świstaki.

Mödlinger Hütte.

Doszedłem do Capanna di Brogoldone. Wypiłem małe piwo i pomknąłem w stronę wyciągu. O 18.00 odbywał się ostatni kurs w dół. Dwie minuty przed odjazdem z mikrofonu usłyszałem polecenie, aby wejść do wagonika. Ale jak – wagonik w żaden sposób nie chciał się otworzyć. Usłyszałem kolejne polecenie, że mam odsunąć się, bo wagonik rusza w dół. Po kilkunastu minutach z dołu wyjechało czterech młodych turystów. Jeden z nich pokazał mi blaszkę, którą powinienem przekręcić, aby wejść do wagonika. Ruszyli w stronę schroniska. Z oddali usłyszałem ich śmiechy. Chyba nie śmiali się ze mnie...

Podczas pobytu w Verdabbio chętnie korzystaliśmy z komunikacji publicznej, punktualnej jak szwarcarski zegarek i dostępnej cenowo. Pociągi i autobusy były skorelowane, można było posługiwać się jednym biletem. Dotarliśmy do Lokarno nad Jeziorem Lago Maggiore. To w tym Lokarno odbyła się w 1925 r. słynna konferencja, zakończona porażką polskiej dyplomacji, po której premier Władysław Grabski podał się do dymisji. Żona w czasie mojego pobytu na Pizzo di Claro zwiedzała Bellinzonę, miejscowość z trzema urokliwymi zamkami. Z Verdabbio poszliśmy w górę do Santa Maria in Calanca. Stoi tam ciekawy kościół i pojedyncza wieża zamkowa, skąd roztacza się oryginalny widok. W drodze powrotnej do domu zatrzymaliśmy się na dwie noce na kampingu Mittagsspitze w Liechtensteinie.

Wcześnie rano poszedłem na oddalony o kilkaset metrów przystanek autobusowy. Zaraz po piątej autobus zawiózł mnie na przedmieścia Vaduz. Tam wsiadłem do kolejnego autobusu jadącego do Malbun, tamtejszego Zakopanego. Leży na wysokości 1600 m. Zaczął się ostry podjazd. Byłem jedynym pasażerem. Mogłem poczuć się niemal jak książę Alois. Tak nazywa się następca tronu Liechtensteinu, który, jak sądzę, do Malbun też podąża sam z kierowcą.

Krótko przed siódmą wysiadłem w uśpionym Malbun. Ruszyłem w góry w stronę Naafkopf (2571), szczytu leżącego na trójstyku: Liechtensteinu, Austrii i Szwajcarii. Minąłem stromą halę, na której pasły się setki krów. Ich dzwonki tworzyły niemal orkiestrę. Świstaki pozowały do zdjęć. Po dwóch godzinach doszedłem do schroniska Pfälzerhütte (2108). Rozpoczęło się właściwe podejście na Naafkopf, miejscami strome, lecz bardzo widokowe i przyjemne. Spotkałem kilka grup turystów. Z wierzchołka od razu zauważyłem najwyższy szczyt Alp Rätikon – Schesaplana (2965). W pobliżu Chur prezentowały się góry Calanda (2805) i Pizzol (2844). W oddali widoczne były lodowce Tödi (3614). Na najbliższym planie widziałem najwyższy szczyt Liechtensteinu Grauspitz (2599) i niższy Falknis (2565).

Wracając, znowu minąłem Pfälzerhütte i wyszedłem na górę Augstenberg (2359). Potem granicznym grzbietem podążyłem w stronę wyciągu krzesełkowego, który z Malbun wynosi turystów na wysokość 2000 metrów. Tam, w pewnym oddaleniu od wyciągu, spotkałem żonę, która później niż ja wyjechała z kampingu do Malbun. Całodzienny bilet do Malbun i z powrotem kosztował 4 franki.

Wyprawa z Mödlinger Hütte

Na początku października ponownie udałem się do Austrii. Wcześniej na Českich drahach kupiłem, po bardzo korzystnej cenie, bilet z Bohumina do Kalwang. Miałem szczęście bo trafiłem na znakomitą pogodę. Z Gaishorn am See poszedłem w stronę schroniska Mödlinger Hütte (1523). Leży ono w Alpach Ennstalskich, zaledwie dwie godziny drogi od Klinke Hütte.

Jeszcze przed śniadaniem zrobiłem zdjęcia oświetlonych słońcem ścian Admonter Reichenstein, Sparafeld i Kalbling. Przed ósmą ruszyłem w drogę poprzez kolejne szczyty: Spielkogel (1731), Anhartskogel (1750), Blaseneck (1969), Sonnleitenkogel (1908), Leobner (2036), Lahnerleitenspitze (2027), Speikkogel (1992), Hinkareck (1932). W dolinach i pod szczytami snuły się mgły. Na północy autentyczny zachwyt budziły ostre kontury pobliskich Alp Ennstalskich. Oprócz już wspomnianych szczytów wymienię Grosser Ödstein (2335), Hochtor (2369) czy ostry Lugauer (2217). Góry, po których chodziłem, są obłe w kształcie, mają połoninny charakter. Opisana trasa jest niesamowicie piękna, trawy, jagodziska płonęły czerwonym kolorem. Na południu prezentowały się znane mi z osobistych kontaktów szczyty Niżnych Taurów: pasm Seckauer Tauern, Rottenmanner i Wölzer Tauern.

Nie zdążyłem wejść na Zeiritz Kampel (2125). Z Antonikreuz (1892) zszedłem w dół do Wald am Schoberpass. Rano po 5.00 dojechałem do Bruck an der Mur, a stamtąd pociągiem Porta Moravica dotarłem bezpośrednio do Polski.

Polecam trasę, którą przeszedłem. Potrzebna jest pogoda i wytrwałość. Wejście na każdy szczyt oznacza strome, co najmniej trzystumetrowe podejście i takie samo zejście. Dla takich widoków warto było.

Piotr Piwczyk (Alojz)

TO BYŁO

✔ 30.01 zebranie w Muzeum Śląskim na prelekcji Wojciecha Kłapci z firmy Pajak pt. „Wpływ produkcji i działalności outdoor na środowisko”. Na zakończenie prelekcji można było wziąć udział w zawodach w pakowaniu śpiwora na czas. Na prelekcji było 10 osób. Na „szybkim piwie” w Białej Małpie pojawiły się jeszcze dwie osoby.

TO BĘDZIE

❋ 17–18.02 Rajd Zimowy. Tym razem zapraszamy Was na zimową edycję naszego rajdu, gdzie odwiedzimy rzadko przez nas uczęszczane Gorce. Czeka nas zimowa wędrówka z widokiem na ośnieżone Tatry. Oferujemy trzy zróżnicowane trasy, a w tym absolutna nowość – TRASA NARCIARSKA. Meta rajdu znajduje się w gorczańskim sercu, czyli w klimatycznym schronisku młodzieżowym „Ustrzyk” w dolinie Ochotnicy.

❋ **24–25.02.2024 Blachowanie** kursu 2022/2024 w Młodzieżowym Ośrodku Rekolekcyjno-Rekreacyjnym na Śnieżnicy. Szczegółowe informacje oraz link do zapisów znajdują się na kołowym forum. Przypomnijmy, że blachowanych będzie siedem osób: Idril Cichocka, Adrian Fojcik, Henryk Bołdys, Adam Rachwalski, Grzegorz Simkow, Tomasz Kuś i Arkadiusz Gabryś.

❋ 5.03.2024 rozpoczęcie nowego kursu przewodnickiego, który poprowadzą Ala Janicka i Paweł Blajda czyli „Blejd”.

Ala i Blejd. Źródło: Facebook SKPG „Harnasie”